



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Metody i formy aktów ludobójstwa dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów : wybrane przykłady oparte na relacjach świadków

**Author:** Andrzej Drogoń

**Citation style:** Drogoń Andrzej. (2015). Metody i formy aktów ludobójstwa dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów : wybrane przykłady oparte na relacjach świadków. W: E. Żurawska, J. Sperka (red.), "W cieniu tragedii wołyńskiej 1943 roku : 70. rocznica mordów Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej" (S. 143-166). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

ANDRZEJ DROGÓŃ

## Metody i formy aktów ludobójstwa dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów Wybrane przykłady oparte na relacjach świadków

Okres II wojny światowej na terenie wschodnich województw II Rzeczypospolitej zaznaczył się tragicznymi doświadczeniami w sposób nieporównywalny do jakiegokolwiek innego terytorium. O niewyobrażalnym wymiarze zła, jakie dotknęło Polaków zamieszkujących te tereny, świadczą skala, rodzaj i skutki tragedii, poczynając od represji okresu pierwszego Sowietu (wrzesień 1939—czerwiec 1941), poprzez okupację nazistowską (na różnych obszarach czas uzależniony od postępów ofensywy sowieckiej w 1943 roku), do pełnej sowietyzacji tych terytoriów od 1944 roku, ze szczególnym uwzględnieniem przesiedleń i deportacji w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Wojenna historia Kresów (południowo-wschodnich terytoriów II RP) wpisuje się w tragedię setek tysięcy ludzi, kształtowanie tożsamości historycznej i wciąż nierozliczony wymiar zbrodni.

Rozliczenie takie dla kolejnych pokoleń potomków dotkniętych tragediami Polaków i Żydów, ale także pomagających — niejednokrotnie ratujących życie prześladowanym — Ukraińców, którzy często sami poddawani byli okrutnym mordom, może mieć dzisiaj wymiar czysto symboliczny. Należy mieć na uwadze, że zbrodnie ludobójstwa i zbrodnie przeciwko ludzkości nie podlegają przedawnieniu — tym samym obowiązkiem organów ochrony prawnej jest dążenie, wszelkimi prawem przewidzianymi środkami, do zbadania i osądzenia takich zbrodni. Każde z postępowań rodzi szansę na pełniejsze docieranie do prawdy. To z kolei pozwala na osąd historii i kompensatę moralną rodzin oraz bliskich osób, które zostały zamordowane oraz uwalnia narody polski i ukraiński od ciężaru, który uniemożliwia pełne zbliżenie i wolną od uprzedzeń formułę współlistnienia.

Z praktycznego punktu widzenia, jakiekolwiek działania podejmowane przez podmioty ochrony prawnej, mogą prowadzić wyłącznie do umorzenia postępowań z uwagi na niemożność wskazania konkretnych sprawców zbrodniczych czynów. Nawet jeżeli znane są niektóre nazwiska prześladowców<sup>1</sup>, to z racji upływu czasu i wieku sprawców — jeżeli pozostają wśród żywych, mają powyżej 90 lat i są obywatelami państw obcych, niechętnych pomocy prawnej w tej kwestii — przeprowadzenie postępowania karnego jest wyłącznie teoretyczne.

Nie oznacza to eliminacji konieczności moralnego rozliczenia i wyraźnego wskazania charakteru tych zbrodni jako aktów ludobójstwa (zob. Aneks, załącznik 1) oraz uznania takiego stanu rzeczy przez podmioty reprezentujące współczesne państwo ukraińskie. Tylko takie rozwiązanie może zakończyć ciągle żywy spór o ocenę tragedii nazywanej rzezią wołyńską (należy pamiętać o symbolicznym znaczeniu tego pojęcia, obejmującym ciąg zdarzeń dokonywanych na obszarach znacznie wykraczających poza Wołyń). Tylko tak można wyobrazić sobie pierwszy krok w kierunku pojednania sąsiadujących narodów: polskiego i ukraińskiego. Tym samym mógłby zostać zapoczątkowany proces budowania pokoleń wolnych od brzemienia ciężącego na świadomości wnuków i prawnuków, opartego zarówno na tragedii Polaków, jak i Ukraińców.

W procesie tym nie wolno pomijać racji towarzyszących poczuciu krzywdy Ukraińców, którzy w aktach wymuszonej samoobrony byli poddawani akcjom odwetowym organizowanym przez formacje samoobrony i struktury zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego (zob. Aneks, załącznik 2). Formacje samoobrony zdecydowanie częściej działały jednak w warunkach obrony koniecznej czy też stanu wyższej konieczności, próbując ratować życie i mienie napadanych Polaków<sup>2</sup>. Należy ponadto mieć na uwadze skutki zorganizowanej w okresie

---

<sup>1</sup> W różnych relacjach zawarte są niejednokrotnie nazwiska konkretnych sprawców: „Kolonja Orzeszyn — licząca 367 osób, zamordowano 306 osób, uciec zdołało 61 osób. W kolonii tej najpierw rano zabrano z łopatami, pod pozorem kopania rowów, 15 mężczyzn (przeważnie byłych wojskowych) i w lesie rozstrzelano. O godzinie ósmej wprowadzono do pobliskiego lasu wszystkich ludzi, tłumacząc im, by się nie bali, ponieważ w kolonii ma się rozpocząć bój z Niemcami, dlatego też w lesie będzie bezpieczniej. Kiedy spędzili do lasu wszystkich ludzi, wpędzano ich do sowieckich okopów i tam masowo zabijano. Najbardziej mordowali ich chłopci z Gurowa (gmina Grzybowica), Samowoli (gmina Poryck), a kierownikiem tej akcji był niejaki Karawan z przedmieścia Sokala, z «Zabuna» (wysoki, brunet), były ukraiński milicjant”. Zob. W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia w latach 1939–1945*. Warszawa 2008, s. 1271.

<sup>2</sup> Wobec ogromu i skali działań oprawców ukraińskich zjawisko to nie może być traktowane jako akt równoważny. Bardzo trafne wydaje się być w tej materii stanowisko ukraińskiego badacza Wiktora Poliszczuka: „Chociaż były akcje odwetowe ze strony Polaków [...] to one, jeżeli chodzi o zasięg, były kroplą w morzu masowych mordów, jakich dopuściła się OUN-UPA na Polakach”. Zob. W. POLISZCZUK: *Gorzka prawda. Zbrod-*

późniejszym przez władze komunistyczne akcji przesiedleń i deportacji. Zjawiskom tym, obejmujących niejednokrotnie całe osady i wsie, towarzyszyło wiele tragedii. Kulminacją tych działań była akcja „Wisła”. Na marginesie warto zaznaczyć, że we współczesnym państwie polskim organizatorów i wykonawców tej akcji nie traktuje się jak bohaterów, a symboliczne pomniki gen. Karola Świerczewskiego, stawiane przez władze totalitarnego, prosowieckiego państwa już dawno poznikały z pejzaży bieszczadzkich okolic. Na szlakach tragedii tamtego regionu, po polskiej stronie granicy, można spotkać wiele śladów upamiętniających skalę zjawiska i tragedię ludności wyznania greckokatolickiego, którzy byli w zdecydowanej większości Ukraińcami. Wydaje się oczywistym, że na zasadzie wzajemności, w imię oddania prawdy historycznej i pojednania narodów, tego typu działania powinny być podejmowane również po stronie ukraińskiej. Stosowne byłoby upamiętnienie losów okrutnie mordowanych Polaków, Żydów i pomagających im Ukraińców w okresie największego nasilenia mordów organizowanych przez ukraińskich nacjonalistów.

W ujęciu podmiotowym winę tragedii dokonywanych w okresie II wojny światowej na ludności polskiej i żydowskiej ponoszą zasadniczo władze okupacyjne: sowieckie oraz niemieckie. Na terytoriach południowo-wschodnich — Wołyniu, Podolu, w Małopolsce Wschodniej — w wymiar ten wpisuje się dodatkowo działalność ukraińskich formacji, które trudno jednoznacznie w każdym konkretnym przypadku zidentyfikować. W zależności od punktu odniesienia można przyjąć, że aktów rzezi mającej charakter ludobójstwa — szczególnie na Wołyniu — dopuszczały się zorganizowane formacje nacjonalistów ukraińskich, funkcjonujących pod ochroną i w ścisłym współdziałaniu z oddziałami zbrojnymi Ukraińskiej Powstańczej Armii. Eksterminacja ludności nieukraińskiej, głównie polskiej, ale i żydowskiej, miała być jedynie środkiem do osiągnięcia celu, jakim było utworzenie państwa ukraińskiego.

Bezwzględnie wykorzystywali ten stan rzeczy — dla realizacji swoich celów zmierzających do osłabienia polskiego potencjału narodowego na tym terenie — zarówno faszysty niemieccy, jak i Sowietci. W okresie pierwszej okupacji sowieckiej polityka nowych władz zmierzała do zatarcia polskości mieszkańców tych ziem poprzez paszportyzację. Wszystkich niepoddających się procesowi zmiany obywatelstwa karano wywózkami lub likwidowano. Tych, którzy przyjmowali nowe paszporty, traktowano jak obywateli sowieckich — oczywiście nie tyle w zakresie praw, ile w zakresie obowiązków, narzucając morderczą pracę lub obowiązkowy pobór do sowieckiej armii. Wraz z przejęciem terenów Kresów Wschodnich przez Niemców podjęto politykę aranżowania i podsycania konfliktów między Polakami i Żydami a Ukraińcami.

---

*niczość OUN-UPA (spowiedź Ukraińca)*. Toronto—Warszawa—Kijów 1995, s. 285. Cyt. za R. SZAWŁOWSKI: *Przedmowa*. W: W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich...*, s. 15, 26.

Daje się przy tym zauważyć przychylniejszy stosunek władz okupacyjnych wobec Ukraińców mieszkających na obszarze wschodnich województw przedwojennej Polski. Należy przypomnieć, że w okresie II Rzeczypospolitej polityka względem mniejszości narodowych nie została ostatecznie wykrystalizowana, a stosunek do tej materii dominujących ugrupowań politycznych był zróżnicowany – od koncepcji federalistycznych po działania unifikacyjne zmierzające do pełnej polonizacji. W praktyce na terenach wschodnich pozostawiono Ukraińcom szeroki zakres wolności. Partie ukraińskie, prowadzące działalność zgodną z porządkiem prawnym, mogły swobodnie rozwijać swoją aktywność, posiadały reprezentacje w Sejmie i Senacie RP. Na zasadach określonych stosownym ustawodawstwem rozwijało się ukraińskie szkolnictwo; funkcjonowały organizacje młodzieżowe; rozwijało swoją działalność harcerstwo; wychodziła prasa i inne publikacje w języku ukraińskim; powstało wiele instytucji kulturalnych; zawiązywano kooperatywy, tworzone stowarzyszenia oraz inne organizacje o charakterze rolnym i gospodarczym. Relacje te były podstawą do dużego ożywienia środowisk ukraińskich (głównie na Wołyniu). Warto zwrócić uwagę na zróżnicowany charakter powstających organizacji i związane z tym niebezpieczeństwa. Najbardziej tragicznym w skutkach był wyraźnie uwidaczniający się na Kresach nurt ukraińskiego nacjonalizmu. W 1929 roku zwolennicy jego skrajnej postaci utworzyli nielegalną Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Jednym z narzędzi dla realizacji celów tej organizacji stał się, w praktyce uwidoczniiony jeszcze przed II wojną światową, terror bezpośredni. Najbardziej znanymi przykładami tragicznej działalności OUN były zabójstwa ministra Bronisława Pierackiego oraz Tadeusza Hołówki, polityka znanego jako zwolennika szerokiego kompromisu w stosunku do mniejszości ukraińskiej. W okresie okupacji nazistowskiej OUN podjęła próby zakreślenia szerokiej współpracy z władzami III Rzeszy, wpisując się tym samym w najbardziej dramatyczny okres swojej historii.

W okupacyjnej praktyce Niemcy nie poddawali represjom i prześladowaniom przedstawicieli ukraińskiej inteligencji w przeciwieństwie do ludności polskiej. Kościół greckokatolicki oraz duchowieństwo mogły właściwie bez przeszkód wypełniać swoją misję. Ludność ukraińska otrzymywała kartki na większe racje żywności. Szkolnictwo ukraińskie nie zostało w sposób drastyczny poddane niemieckim zmianom i procesom germanizacyjnym. Ułatwiano także prowadzenie działalności kulturalnej i sportowej.

Nie oznaczało to tolerowania przez Niemców daleko nakreślonych ukraińskich planów niepodległościowych. Wyrazem tego może być internowanie polityków ukraińskich, którzy w 1941 roku ogłosili powołanie ukraińskiego rządu we Lwowie. Innym przykładem nietolerowania zbyt daleko posuniętej samodzielności Ukraińców było aresztowanie we wrześniu 1941 roku działaczy OUN. Jednocześnie czyniono wiele kroków dających nadzieję, które w wielu ukraińskich środowiskach odbierane były jako akt woli idący w kierunku uak-



tywnienia sprawy niepodległej Ukrainy w niedającej się określić przyszłości. Trudno nie zgodzić się ze stanowiskiem, że niemiecka bezwolność wobec ludobójczych aktów Ukraińców nie była przypadkowa. Wręcz niewyobrażalna jest bezsilność niemieckiej administracji okupacyjnej oraz stacjonujących tam sił porządkowych i militarnych wobec rozciągniętych w okresie wielu miesięcy tak licznych i brutalnych, a w wielu przypadkach wręcz przewidywalnych ataków zorganizowanych, zbrojnych formacji ukraińskich na bezbronne wsie zamieszkałe przez ludność polską.

Można przyjąć, że punktem zwrotnym w polityce niemieckiej wobec Ukraińców była przychylność i tolerancja, z jaką spotkało się utworzenie pod koniec 1942 roku skrajnego odłamu OUN ze Stepanem Bandera jako przywódcą, o nazwie Ukraińska Powstańcza Armia. Jej członków nazywano banderowcami. Występujące do tej pory epizodyczne zdarzenia o wyraźnie antypolskim charakterze zaczynają przybierać wymiar zorganizowany i podbudowany ideologią wypływającą ze skrajnie nacjonalistycznej wizji budowy niepodległego państwa ukraińskiego. Był to początek eksterminacji Polaków mieszkających w południowo-wschodnich województwach II RP. Działania te były zaplanowane i zrealizowane przez zinstytucjonalizowane formacje militarne wspomagane przez ukraińskich chłopów, dokonujące eksterminacji ludności polskiej mieszkającej w okupowanych, południowo-wschodnich województwach II RP.

Zbrodnicze ataki na Polaków nie ustały po wyparciu Niemców przez wojska sowieckie z terenów Kresów Wschodnich. Takie przypadki, już z mniejszym natężeniem, odnotowywano jeszcze po 1944 roku<sup>3</sup>. Nie może to jednak przesłaniać podstawowej prawdy, iż największe natężenie i najbardziej masowy charakter ludobójstwo miało miejsce na terenach byłego województwa wołyńskiego w okresie okupacji niemieckiej. Teren ten był pierwszym, na którym w lipcu 1943 roku ukraińskie ludobójstwo na Polakach zostało zapoczątkowane jako zjawisko masowe i przybrało najbardziej tragiczny wymiar. Liczba zamordowanych na Wołyniu Polaków znacznie przewyższa liczbę ofiar na terenach poszczególnych byłych województw Małopolski Wschodniej obejmującej województwa: tarnopolskie, stanisławowskie i wschodnią część lwowskiego<sup>4</sup>.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości masowy udział w mordach ukraińskiej ludności (głównie wiejskiej) funkcjonującej przez dziesiątki lat w pełnej sym-

---

<sup>3</sup> Jeden z takich przypadków znany jest autorowi tego tekstu z relacji siostr zakonnych prowadzących ośrodek leczniczo-rehabilitacyjny w klasztorze w Jazłowcu. W zakonnym grobowcu, mieszczącym się w ogrodach klasztoru, już po zakończonych działaniach wojennych złożono poćwiartowane ciało jednej z siostr zakonnych, która udała się do jednej z sąsiednich wiosek po żywność. Słuch po niej zaginął, dopiero po wielu dniach zmasakrowane zwłoki przypadkowo znaleziono w kilku częściach w lesie.

<sup>4</sup> R. SZAWŁOWSKI: *Przedmowa*. W: W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia w latach 1939–1945*. Warszawa 2008, s. 11.

biozie z Polakami. Trudno tę grupę, często niepiśmiennych ludzi, posądzać o ideowe związki z nacjonalistyczną doktryną wykładaną przez ukraińskich nacjonalistów od drugiej połowy lat dwudziestych dwudziestego wieku<sup>5</sup>. Tym samym ciągle niezrozumiałe i niewytłumaczalne są zaangażowanie i metody podejmowane podczas mordów, którym towarzyszyły rabunki, grabieże, często dobijanie rannych i wiele innych aktów gwałtu na ludności polskiej, jakie były udziałem ukraińskich sąsiadów — bardzo często w dosłownym rozumieniu tego terminu<sup>6</sup>. W wielu relacjach osób, które cudem uniknęły losu pomordowanych,

---

<sup>5</sup> Działania nacjonalistów ukraińskich odnotowywano już w początkach dwudziestolecia międzywojennego, zasady integryzmu nacjonalistycznego zostały zdefiniowane pod koniec lat dwudziestych. Dekalog nacjonalisty ukraińskiego Dmytro Doncowa został ogłoszony w 1929 roku i był zdefiniowaną dla celów popularyzatorskich wykładnią myśli nacjonalistycznej ideologii, którą Doncow wyłożył w opublikowanej w 1926 roku książce *Nacjonalizm*. W wersji dekalogu nacjonalisty ukraińskiego ideologia ta przenikała do prostego, niejednokrotnie niepiśmiennego ludu ukraińskiego, stając się z czasem narzędziem w ręku zorganizowanych ukraińskich formacji zbrojnych (OUN-UPA) dla realizacji celu nadrzędnego, jakim miało być utworzenie narodowego państwa ukraińskiego.

<sup>6</sup> Udział i sposoby działania ukraińskiej ludności wiejskiej przewijały się w bardzo wielu relacjach, np.:

„Kiedy żniwa dobiegły końca, [...] była godzina dziewiąta rano, dnia nie wiem — sąsiedzi Ukraińcy w biały dzień powiązali wszystkich kolczastym drutem, ręce na tył, i wyprowadzili w bagna (trzęsawisko) pod Starą Lubomirką i tam dokonany został mord przez rzeź, jaką przeżyła Sawicka Zofia, córka Drzewieckiego Antoniego. A oto, co wiem z jej relacji: „Kiedy zapędzono wszystkich na to trzęsawisko, zaczęto nożami i bagnetaми dźgać poszczególne osoby. Kiedy, widząc to, Drzewiecki Antoni poprosił słowami: „Chłopcy, zastrzelcie mnie”, otrzymał odpowiedź taką: „Zabut to pocztotaju smert, my tobi pokarzemy, jaka ukrajinska smert”. I w tym momencie nadział na bagnety jego wnuczka, a syna dwuletniego Sawickiej Zofii, podniósł do góry, kręcąc w kółko, powiedział: „Dywysia Lasze jak Ukraina plasze”. Następnie zabrali się do Drzewieckiego, mordując go, następnie chodzili po trupach, wgniatając w bagno, a było jedenaście osób. W ten sam sposób była mordowana Sawicka Zofia — otrzymała szesnaście ran kłutych i [została] wdeptana w bagno, a że żadna z ran nie była śmiertelna, wdeptana w błoto odzyskała przytomność [i] jakoś przy związanych rękach wygrzebała się. [...] Widok mordowanej osobiście widziałem na własne oczy, ten widok przy każdym wspomnieniu stoi mi przed oczami: ciało — [to] błoto, rany i krew”. [W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, s. 1202].

„O godz. 2 min. 30 po północy w dniu 11 lipca 1943 roku rozpoczęła się rzeź. Każdy dom polski okrążało nie mniej jak 30–50 chłopów z tępym narzędziem i dwóch z bronią palną. Kazali otworzyć drzwi albo w razie odmowy rąbali drzwi. Rzucali do wnętrza domów ręczne granaty, rąbali ludność siekierami, kłuli widłami, a kto uciekał, strzelali doń z karabinów maszynowych. Niektórzy ranni męczyli się po dwa lub trzy dni zanim skonali, inni ranni zdołali resztkami sił dotrzeć do granicy powiatu sokalskiego. Od godz. 2 min. 30 w nocy do godz. 11 przed południem były doszczętnie wymordowane położone w pobliżu siebie następujące kolonie: Nowiny, Gurów Duży, Gurów Mały, Wy-

ten właśnie aspekt, nawet po upływie siedemdziesięciu lat, jest najtrudniejszym do przyjęcia.

Oporając się na dzisiejszym stanie wiedzy, jesteśmy w stanie podjąć próbę ogarnięcia skali problemu ludobójstwa na Kresach Wschodnich, szczególnie na Wołyniu. W dużym stopniu zakres tej wiedzy jest wynikiem determinacji oraz wytrwałości w zbieraniu dokumentów i relacji składanych przez środowisko żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Działania te, zapoczątkowane w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku, koordynowali, porządkując i ciągle uzupełniając oraz wydając, Władysław i Ewa Siemaszko<sup>7</sup>.

Używanie dla tej tragedii pojęcia ludobójstwa, zdefiniowanego jeszcze w końcowym okresie dwudziestolecia międzywojennego jako akt barbarzyństwa o szczególnym charakterze, znalazło swoje uzewnętrznienie i zyskało legalną definicję w Konwencji o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 9 grudnia 1948 roku. Konwencja poprzez ludobójstwo rozumie „którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich”, dokonanych w pierwszym rzędzie poprzez „zabójstwo członków grupy”, ale także poprzez „spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy, spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego, stosowanie środków, które

---

granka (wszystkie w gminie Grzybowica), Zygmuntówka i Witoldówka (obie w gminie Poryck). Zginęło tam straszną śmiercią ponad tysiąc osób. Po morderstwie, zaraz po południu tegoż dnia, nastąpił rabunek. Chłopi z sąsiednich wsi przychodzili i zabierali: konie, wozy, ubrania, pościel, krowy, świnie, kury — inwentarz żywy i martwy. Jeden bogaty chłop ze wsi Zabłóćce, mając czterdzieści hektarów ziemi, zabudowania murowane, zabrał piętnaście maszyn do szycia. Po rabunku jedli obiad na teże kolonii. Po spożyciu obiadu przeszli drogą przez kolonię i śpiewali, że Lachów wymordowali. Do kilku domów pozwlekali z drogi i podwórzy trupy i zapalili całe zagrody”. [Tamże, s. 1271].

<sup>7</sup> Efekt pracy tego środowiska zaowocował licznymi publikacjami, spośród których najbardziej znaczącym i dzisiaj już niemożliwym do przemilczenia jest źródło, bez analizy którego nie sposób podejmować jakiegokolwiek głosu w sprawie tragedii mordów na ludności polskiej, symbolicznie nazywanych rzezią wołyńską, a stanowiących jeden z najokrutniejszych aktów ludobójstwa okresu II wojny światowej. Jest nim cytowane we wcześniejszych przypisach dzieło W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, tam też zamieszczono obszerną bibliografię, która w wydaniu trzecim tego dzieła z 2008 roku zawierała ponad 2500 pozycji (s. 1295–1338). Należy mieć na uwadze, że od tamtego wydania liczba prac poświęconych tej tematyce znacznie wzrosła. Bogatą bibliografię dotyczącą działalności nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce zawiera pozycja: L. KULIŃSKA: *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922–1939*. Kraków 2009, s. 661–693. Z nowszych opracowań warto zwrócić uwagę na wybraną bibliografię, zamieszczoną w pozycji: G. MOTYKA: *Od Rzezi Wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*. Kraków 2011, s. 488–501.



mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy; przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy". Przywołany dokument został ratyfikowany przez większość państw współczesnego świata i skonkretyzowany na gruncie miejscowych porządków prawnych poprzez ujęcie tej zbrodni w kodeksach karnych (często rozszerzając przedmiot ochrony). Jako przykład można wskazać art. 118 polskiego Kodeksu karnego z 1997 roku, który dołącza do wskazanych powyżej grup „grupę polityczną” oraz „grupę o określonym światopoglądzie”.

Analizując dokumenty oraz relacje ocalałych z wołyńskiej zagłady, można przyjąć, że poza ostatnią metodą, rozumianą jako celowe działanie zmierzające do wynarodowienia dzieci, wszystkie inne znamiona wyczerpujące stronę przedmiotową zbrodni ludobójstwa łatwo dostrzec w formach działania nacjonalistów ukraińskich. Eksterminacja fizyczna (różne rodzaje mordów) obejmowały Polaków od niemowląt po starców, bez jakiegokolwiek różnicy płci lub wieku. Ludobójstwo ukraińskie połączone było z reguły ze stosowaniem najbardziej barbarzyńskich tortur. Wymyślnych tortur nie sposób egzemplifikować, mogły one mieć wręcz niewyobrażalny wymiar, dla przykładu — od mordu polegającego na obwinieciu ofiary wokół drzewa wyciągniętymi przez pępek jelitami, po obcinanie kończyn, wydłubywanie oczu, ćwiartowanie, przeryzanie piłą, rozrywanie końmi, wyrywanie języków... Metody te Ukraińcy stosowali również wobec ludności żydowskiej, mając olbrzymi udział we wszystkich masowych aktach ludobójstwa wspólnie z Niemcami lub samodzielnie pod niemieckim nadzorem. Podobnych aktów dokonywali latem 1941 roku w momencie wkroczenia wojsk niemieckich. Później, wspólnie z Niemcami, likwidowali getta, wyłapywali i mordowali pojedynczych ukrywających się Żydów. Kilkudziesięcioletnia praca badawcza — zbieranie relacji, dokumentów, wyroków sądowych, tworzenie bibliografii, analiza ksiąg parafialnych, przeprowadzanie ankiet i analiza krytyczna wszystkich zebranych materiałów — pozwoliła na stworzenie przez Władysława Siemaszko i jego córkę Ewę bazy, która jest podstawą dla rzetelnego podjęcia próby oceny zjawiska ludobójstwa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej<sup>8</sup>. Ta olbrzymia baza stała się inspiracją dla wielu innych

---

<sup>8</sup> W ramach wieloletnich prac objęto badaniami wszystkie powiaty województwa wołyńskiego (11) w granicach sprzed 17 września 1939 roku, uwzględniając wszystkie gminy miejskie i wiejskie (łącznie 103), wsie, osady, kolonie, futory itp., w łącznej liczbie 1720 jednostek, w których ustalono dokonywanie zbrodni ludobójstwa na Polakach. Stanowi to około połowę wszystkich jednostek administracyjnych, w których zamieszkiwali Polacy. Brak dokumentów i relacji z pozostałych jednostek lub istniejące relacje, które mają charakter jednostkowy i nie zawsze dają się poddać krytycznej analizie, nie może stanowić przesłanki budującej tezę, że nie dochodziło tam do aktów ludobójstwa. Pojawiają się wręcz przeciwstawne opinie, zgodnie z którymi brak relacji i świadków zdarzeń z tych ok. 1790 jednostek administracyjnych może potwierdzać tezę, że nie przeżył w tych miejscach żaden Polak, tudzież nie udało się nikomu zbiec. Przedmiotem

środowisk, które prowadzą własne badania, tworzą kolejne listy pomordowanych, pozyskują nowe materiały i dowody. Upływający czas jest najbardziej niekorzystnym czynnikiem w dokumentowaniu zbrodni poprzez pozyskiwanie relacji świadków mordów, którym udało się przeżyć gehennę ukraińskiego ludobójstwa — zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich, przekazywanych przez rodziny takich osób.

Być może dane nam jest żyć w ostatniej dekadzie, w której czas i niepamięć jeszcze nie do końca wymażą wiele szczegółów związanych z okrutnym okresem rzezi. Tym samym niezwykle cenne są relacje bezpośrednie, które mimo iż są składane przez osoby mające w okresie lat czterdziestych po osiem, dziewięć lat, mieszkały na Kresach Wschodnich i dziecięcym okiem zapamiętały pewne szczegóły, które w późniejszym okresie, uzupełnione opowieściami rodzinnymi, stają się kolejnym źródłem, wpisującym się w obraz polskiej gehenny zgotowanej przez ukraińskich sąsiadów.

Nową relacją jest obraz tragedii Kresów przedstawiony na katowickiej konferencji przez Jadwigę Rudnicką<sup>9</sup>, znaną i cenioną w wielu środowiskach działaczkę społeczną, pełniącą szereg ważnych funkcji publicznych, w tym senatora RP. Jej relacja zostanie skonfrontowana z wybranymi relacjami zebranymi przez Siemaszków i opublikowanymi w dwutomowym dziele. Obraz ten dotyczy Lwowa i okolic. Tym samym relacja ta jeszcze raz potwierdza fakt, że stosowane akty barbarzyństwa, charakteryzujące ludobójstwo, jego zjawisko i metody, nie sposób ograniczyć wyłącznie do terenów wołyńskich.

Jadwiga Rudnicka z dzieciństwa najbardziej kojarzy chwile spędzone na plebanii księdza kanonika Rudnickiego, który był stryjem jej ojca. Właśnie tam, w miejscowości Kukizów (oddalonej o 20 km od Lwowa) w czasie okupacji niemieckiej odbywały się spotkania osób związanych z Armią Krajową. Produkowano i rozprowadzano gazetki (bibułę), prasę, odbywały się konspiracyjne narady.

---

badan było ponad 1686 relacji, akt śledztw w sprawach zbrodni popełnionych na tym terenie przez Ukraińców na ludności polskiej w liczbie 138, ponadto 204 akt i postanowień sądów w sprawach o uznanie za zmarłego, 35 ksiąg parafialnych, 132 odpowiedzi na ankiety w sprawie zbiorowych mogił pomordowanych na Wołyniu, 57 dokumentów Polskiego Państwa Podziemnego, ponad 360 publikacji książkowych i prasowych oraz innych dokumentów zebranych przez W. i E. Siemaszko. Efekt krytycznej analizy tych badaczy znajduje swoje uzewnętrznienie w monumentalnym, dwutomowym dziele o ludobójstwie dokonanym przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Wołyniu w latach 1939–1945.

<sup>9</sup> Relacja ta jest wynikiem spotkań autora tekstu z panią Jadwigą Rudnicką. Została złożona na ręce autora oraz poddana autoryzacji przez dającą świadectwo. Opisany i poddany redakcji oraz korekcie tekst w tym artykule, w swoim oryginalnym kształcie pozostaje w posiadaniu autora.

Jak relacjonuje Jadwiga Rudnicka:

Prasę przywoziła moja mama od ojców bernardynów ze Lwowa; tam była ogromna baza lwowskiego AK. Plebania była schronieniem dla Polaków, Żydów, Cyganów, dwóch dezterterów niemieckich z frontu, jednego Polaka z Gdańska, Niemca... W plebanii tej ciągle coś się działo. Żydom i Cyganom robione były metryki, moja mama Weronika Rudnicka z domu Karczewska, trzymała do chrztu 16 Cyganów — była ich matką chrzestną. Później męską część tych Cyganów widziała skutych na dworcu, prawdopodobnie wywozili ich do Oświęcimia. Mama bardzo to przeżyła, płakała.

Aby dać szansę przeżycia ochranianym Żydom czy Romom, konieczne było wprowadzenie ich w realny i administracyjny wymiar okupacyjnej rzeczywistości. Posiadanie dokumentów chrztu świętego stanowiło podstawę dalszych działań w kierunku pozyskania „bezpiecznej” tożsamości:

Metryki były robione w zależności od wieku danej osoby. Ksiądz Rudnicki brał książkę z metrykami, w której zawsze była pusta jakaś strona na końcu i to się wycinało, dobierało pieczątki i papier w określonym czasie obowiązujący. Natomiast kuzyn nasz Władysław Kwasik (chłopak był po maturze) lewą ręką wypisywał metryki (raz pisało się lewą, raz prawą ręką), aby była różnica w piśmie.

Ten szczegółowy opis nie był przypadkowo zapamiętany przez małą dziewczynkę, ponieważ sama uczestniczyła w niebezpiecznym, konspiracyjnym procederze:

Pieczątki schowane były w brzuchu mojej lalki, z którą w razie czego musiałam uciekać do ogrodu. Lalka była duża, miękka, głowę miała porcelanową, zamykała oczy, na brzuchu miała wszyty zamek. W lalce były schowane trzy pieczątki: pierwsza — stara, metalowa; druga — okrągła; trzecia — owalna, bardziej nowoczesna ze św. Jakubem, gdyż Kościół był pod wezwaniem św. Jakuba. Miałam wtedy osiem, dziewięć lat. To się działo mniej więcej 1942–1943. Byłam dzieckiem chorującym na astmę, dostawałam bardzo często ataków astmy, nie było leków — to były wtedy bardzo ciężkie chwile. Byłam dzieckiem samotnym, towarzystwem moim były książki i zwierzęta, nie mogłam jeździć na rowerze, nie mogłam bawić się z dziećmi. Miałam koleżanki i kolegów, którzy bardzo rzadko przychodzili się ze mną pobawić. Dzieciństwo miałam bardzo dorosłe.

Ta dorosłość dzieciństwa małej Jadwigi nie kończyła się na wspomnieniu lalki, która tylko pozornie służyła do zabawy. Już ośmioletnie dziecko mogło mieć kontakt świadomościowy z bronią:

W domu była broń. Od strzelania była moja mama, gdyż brała udział w zawodach strzeleckich i otrzymywała nagrody. Była lepsza od ojca. Karabin schowany był w piecu.

Obok plebanii był dom mojej cioci i było wiadomo, że mieści się tam polskie patriotyczne gniazdo, dlatego też mieliśmy częste naloty Ukraińców.

Ten wątek będzie się często pojawiać i stanowi najtragiczniejsze wspomnienia:

Przeżyłam do jedenastego roku życia trzy wyroki śmiertelne. Przez cały czas byliśmy podglądani. Gospodarzem u ks. Rudnickiego był Jan Łokacki, był Ukraińcem, bardzo przywiązany do naszej rodziny, wychował mojego ojca, zajmował się końmi.

Jednak już wtedy, zanim doszło do masowych mordów, stosunek Ukraińców do Polaków był częściej negatywny niż życzliwy. Mała Jadwiga zapamiętała takie zdarzenie:

Za zabicie świni groziła kara śmierci. Ukraińcy donieśli, że moja mama odkupiła świnię i podzieliła się nią po połowie z nauczycielem Feliksem Fedzinem. W piwnicy po kryjomu robili z niej wyroby. Wtedy był głód. W Jaryczowie, obok w miasteczku powiatowym, szefem gestapo był Szubert (jego małżonka własnoręcznie zabijała Żydów, mówili, że on tego nie robił). Nagle na motorze, na podwórko wjechał Szubert. Moja ciocia Waleria Karczewska, siostra mamy, przywitała serdecznie Szuberta w języku niemieckim, pięknie mówiła po niemiecku: «Jak to dobrze dziś są moje imieniny, zapraszamy». Ugościła Szuberta, a on jak sobie popił, wtedy odezwał się: «Walerciu, jeszcze Polska nie zginęła!». Jak się okazało, był on Ślązakiem, później został wysłany na front. Ukraińcy to wszystko śledzili.

Zbliżał się czas tragedii, która nie ominęła nie tylko rodziny, ale i samej Jadwisi. Pierwsze doświadczenia oparte były na relacjach ludzi, którym udało się uciec z piekła:

W 1943 roku zaczęły napływać do nas wiadomości, że na Wołyniu są ukraińskie rzezie. Pierwsze transporty ludzi, którzy uciekli stamtąd, przyjeżdżały do Lwowa. Ciocia Walercia i ks. Rudnicki byli w Kukizowie, a ja z mamą we Lwowie.

Obrazy lwowskiej codzienności są urywane i przeplatane osobistymi odniesieniami:

Ja, jako dziecko, wszystko słyszałam. Pamiętam jak biskup Twardowski mówił mi, że będzie się modlił za mojego tatusia, żeby wrócił z wojny. We

Lwowie były egzekucje, jak mama odprowadzała mnie do szkoły, a prawie była jakaś egzekucja, to zastaniała mi oczy. Widziałam we Lwowie dużo pokaleczonych osób, wiele ludzi miało przecięte usta od ucha do ucha — Ukraińcy mówili im, że: «To macie Polskę od morza do morza». Najwięcej działo się przy kościołach. Dzięki ks. Rudnickiemu mieliśmy wielu zaprzyjaźnionych księży m.in. w klasztorze bernardynów.

Pewnego dnia otrzymałyśmy wiadomość, że ks. Franciszek Szażewicz — ksiądz, który mnie chrzczył, został zamordowany w strasznych mękach (wycięli mu ornat ze skóry na plecach). Został zamordowany razem ze swoją siostrzenicą i matką. Następnie przyszła informacja, że zabity został ksiądz Procyk, przyjaciel rodziny. Został zamknięty w dużym kojcu na kury i codziennie ucinano mu jedną część ciała, aż do śmierci<sup>10</sup>.

---

<sup>10</sup> Kościół i polskie duchowieństwo były przedmiotem szczególnej nienawiści. Kapłani poddawani byli mordom i torturom bardzo często wspólnie z ludnością chroniącą się w kościołach. Przewija się to w wielu relacjach, np.: „We wsi Zabłoće został zamordowany o godzinie dziewiątej rano ksiądz proboszcz śp. Józef Aleksandrowicz. Zginął on śmiercią męczeńską. Prócz niego zginęli: służąca jego — staruszka, organista, około 30 osób służby folwarcznej, osiem osób rodziny Serwatowskich, rodziny Kalinowskich, Puszczałowskich, Sadowskich i inni, razem około 35 osób. Kolonia Zdżary: w tym czasie zginęły rodziny Drozdów (osiem osób), Skrzypaczów (osiem osób), Bieleckich (pięć osób) i wiele pojedynczych, razem około 30 osób”. [W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, s. 1271].

„W miasteczku Poryck o godzinie dziesiątej (ludzie) zebrali się na nabożeństwo w kościele parafialnym, przeważnie kobiety i dzieci z Porycka i okolic, gdzie akcji jeszcze nie było. Mężczyzn było bardzo mało, bo już obawiali się pokazywać na ulicach. Po godzinie dziesiątej rozpoczęła się msza św. Po odśpiewaniu suplikacyj bandyci okrzykami kościół i część ich stanęła w głównych drzwiach, a inni w drzwiach do zakrystii. Nagle posypały się strzały w stronę ołtarza. Ksiądz proboszcz Szawłowski został ranny w lewą rękę, a jeden z ministrantów zabity na miejscu. W kościele zrobił się popłoch, ludność nagromadziła się u wyjścia. Bandyci zaczęli rzucać ręczne granaty między tłum zgromadzony w kościele. Padło wielu zabitych, zaś rannym ksiądz udzielił rozgrzeszenia. Kto został żywy, krył się po kątach, na chór, do podziemi kościelnych. Bandyci strzelali do kościoła z karabinów maszynowych. Ksiądz proboszcz po raz drugi został ranny i padł. Jedna z kobiet, nie tracąc przytomności umysłu, pomogła księdzu wydobyć się spod trupów i wysunąć z kościoła. Bandyci widząc męczącego się księdza, śmieli się, zaś jeden z nich, mieszkaniec Starego Porycka podszedł do rannego i dobił go. W kościele pozostali pobici i ranni. Wtedy bandyci nanieśli przed wielki ołtarz słomy, poznosili z zakrystii krzesła i szafy, złożyli na jeden stos, a do środka wstawili dwa pociski artyleryjskie i podpalili. Jeden z pocisków eksplodował, a od wybuchu tynk i okna z ramami wylatywały, padając na ciała pobitych. Dużo rannych spaliło się przy tym, konając w strasznych męczarniach. Później zbrodniarze wykopali duży dół obok dzwonnicy i zakopali tam przeszło 120 osób. Zaś około 30 osób, którym udało się ukryć w podziemiach kościelnych, po skończonej akcji, kiedy bandyci oddalili się, wyszli, by poznać swoich krewnych. Widzieli



Napływ takich wiadomości musiał powodować strach i wymuszał szczególną ostrożność:

Zaczelśmy żyć w ogromnym strachu, było wtedy lato. Na plebanii, gdzie okna były wszystkie zakratowane, zbierali się ludzie: organista, Feliks Kalinowski, nauczyciel Ferdzin, Filip Sowa taki piosenkarz z pięknym głosem, Władysław, Stanisław Kwasik — studenci związani z podziemiem, oni wszyscy mieli pełnić dyżury na plebanii u księdza. Dyżury nie zawsze były pełnione, nie zawsze było to możliwe.

Pełna izolacja od ukraińskiego otoczenia była niemożliwa. Problemy aprowizacyjne wymuszały działania w dużym stopniu narażające na poważne niebezpieczeństwo. Wyprawy po żywność bardzo często kończyły się utratą życia. Zawsze należało liczyć się z najgorszym, tym bardziej że ogrom pojawiających się codziennie wieści dotyczących skali mordów był porażający.

W 1943 roku, pod koniec lipca, moja mama i ciocia Albina Karczewska pojechały do swojej najstarszej siostry do Próchnicz koło Gwoźdźca, Pokuca, Kołomyja niedaleko. W tych Próchniczach moja ciocia Eleonora, która wyszła za mąż za Czecha Stendzla, odkupiła od księżnej, która zbankrutowała, duży folwark. Wujek był agronomem, mieli 200 krów, dużo koni. Gdy przyszli bolszewicy, widocznie byli dobrzy dla miejscowych ludzi — Ukraińców, bo oni przechowywali ich (rodzinę cioci) przez całą okupację rosyjską, gdzieś pod sianem. Kiedy przyszli Niemcy, Czechów inaczej traktowano, raczej dobrze, pozwolono wujkowi wrócić na ten folwark jako zarządcy. Oni mieli dużo żywności, dlatego pojechała tam mama z ciocią.

Niezależnie od olbrzymiego niebezpieczeństwa własnego, w otoczeniu Jądwigi nie zaprzestano działań zmierzających do ratowania innych zagrożonych osób, szczególnie żydowskich dzieci:

Jak się później okazało, pojechały tam też jeszcze w innej sprawie. Otóż dentysta naszej rodziny, Żyd, który mieszkał w Jaryczowie, gdzie było getto żydowskie, przemyczał żywność oraz inne produkty, które dostarczał rów-

---

tylko zwał trupów zbuczonych krwią i obsypanych tynkiem, częściowo popalonych". [Tamże, s. 1271].

„Kolonja Wiszenki. W sierpniu 1943 roku upowcy napadli na kościół, strzelając przez drzwi do Polaków w nim zebranych. We wrześniu 1943 roku, w związku z zagrożeniem ze strony UPA, ludność polska z kolonii na czele z księdzem Witoldem Kowalskim (wcześniej proboszczem parafii Kisielin, do momentu napadu UPA 11 lipca 1943 roku na tamtejszy kościół, podczas którego został ranny) została ewakuowana przez oddziały samoobrony odcinka Rożyszcze „Koło” do Wasylówki i Elżbietyna. Ewakuacja odbyła się w ostatniej chwili, bowiem do kolonii zbliżały się już bojówki UPA”. [Tamże, s. 615].

niez ksiądz Rudnicki. Pomagała mu w tym jego żona, natomiast moja mama wynajęła głuchoniemego furmana i dowoziła do getta jedzenie. Żona dentysty odbierała jedzenie. Ludzie przebywający w getcie wiedzieli, co ich czeka. Powiedzieli mamie, że mają trzyletniego synka i poprosili, aby się nim opiekowała. Mama z moją ciocią pojechały do swojej siostry, gdzie omawiały tę sprawę. Jak się później okazało, znalazła się rodzina, która chciała wziąć chłopca. Niedawno ich synek zmarł. Chcieli z przysposobionym trzylatkiem wyjechać do innej miejscowości. Wszystko miało już dojść do skutku, gdy się dowiedzieli, że babcia chłopca, Żydówka ortodoksyjna, dała go w getcie obrzezać. Obrzezanego chłopca rodzina odmówiła wziąć. Z tą przykrą wiadomością i z jedzeniem mama z ciocią wracały do Kukizowa.

W czasie wyprawy mamy Jadwiga z drugą ciocią pozostały na plebanii. Wtedy zapadł pierwszy wyrok na jej życie — udało się go jednak uniknąć:

Na plebani zostałam z ciocią schowana w dziecięcym łóżeczku. Nie było wtedy nikogo z dyżurujących. Pokoje były na dole dwa i u góry dwa. Ciocia wzięła mnie na dół, gdzie spałam. Nagle słyszymy, że ktoś biega po górnej kondygnacji. Wiedziałyśmy, że to Ukraińcy. Słyszeliśmy, jak schodzą banderowcy po schodach. Weszli przez kuchenne, małe, niezakratowane okienko nad drzwiami. Jeden musiał być bardzo szczupły i otworzył pozostałym drzwi. Plądrowali cały dom. Ciocia w panice wyciągała mnie z łóżeczka i uciekała ze mną przez pokoje. Gdy mnie wyciągała, to drabinka spadła na podłogę. Miało się wrażenie, że jest to odgłos wystrzału, co ich na chwilę powstrzymało. Wtedy ciocia otworzyła zakratowane okno i zaczęła strasznie krzyczeć tak, że przez kilka dni potem nic nie umiała powiedzieć.

W tak tragicznej sytuacji z pomocą przyszedł Ukrainiec, co pokazuje, że wielu mieszkańców tamtych rejonów, pomimo swojego narodowego pochodzenia, nie utożsamiało się z obłąkaną antypolską rzeczywistością:

W oficynie mieszkał Jan Łokacki, wtedy on wybiegł, przeskoczył przez płot i zaczął dzwonić w dzwon stojący w środku miasta, ludzie zaczęli wychodzić z domów, a oni, plądrujący plebanię banderowcy, się cofnęli. W okolicach Lwowa to był jeden z pierwszych przypadków napadu. Rano przyjechała mama z ciocią, dowiedziały się, co się stało. Wszyscy uciekliśmy z Kukizowa. Księdzu Rudnickiemu, który nie chciał opuścić Kukizowa, nakazał biskup opuścić wieś, przygarnęły go siostry sercanki na placu św. Jana koło najstarszego kościółka we Lwowie. Tam mieszkał, tam miał kaplicę. Został tylko Jan na gospodarstwie.

Postawa, jaką zaprezentował ratujący Polaków Ukrainiec, nie mogła zostać niezauważona przez oprawców:

Tej samej nocy oprawcy wrócili i powiedzieli Janowi, że jak będzie się z nami zadawał, to zrobią z nim to, co za chwilę zrobią z psem (Lux, doberman). Porąbali psa na kawałki. Tak zakończyła swoją działalność parafia księdza Rudnickiego. Kościół, plebania potem zostały spalone, a Jan wojnę przeżył.

Fala ludobójczych mordów w otoczeniu i pozostających w pamięci Jadwigi Rudnickiej nie kończy się na tym zdarzeniu:

W Kukizowie były siostry marianki, które prowadziły przedszkole, do którego ja w czasie wakacji chodziłam bawić się. Wtedy nazywano je ochronką. Niedaleko Kukizowa znajdowała się miejscowość Ceperów. W tym Ceperowie był również klasztor, filia marianek. Dwie siostry marianki zostały tam utopione w studni.

Najbardziej traumatycznym wspomnieniem małej Jadwigi pozostało jednak inne zdarzenie. W sposób najbardziej osobisty wpisuje się w jej życie i powoduje niezrozumienie istoty wszystkiego, co związane ze zmiennością postaw i zachowań ludzi traktowanych jako uczuciowo najbliżsi:

Moja niania była Ukrainką — Parania (Paraskiewia). Miała ona nieślubną córeczkę Marynię. Niania bardzo mnie kochała, gdy byłam chora, to ona przed obrazem modliła się, klęczała, płakała. To wszystko było takie autentyczne, serdeczne, prawie matczyne. Ta sama Parania, w czasie gdy banderowcy zaczęli działać, nagotowała mi trucizny i ciocia ją na tym złapała. To było niezrozumiałe, ponieważ ona przez cały czas była taka uczuciowa, autentyczna. Płacząc z powodu mojej choroby, była autentyczna i była autentyczna jak gotowała mi truciznę. Tylko dzięki niezwykłemu przypadkowi udało mi się uniknąć śmierci. Malutkie okienko od kuchni wychodziło na hol, z którego były schody. Ciocia szła po schodach do góry i odruchowo spoglądała, jak Parania przyrządzała mi kolację. Spoglądała przez okienko i zauważyła, jak ona wyciąga garnuszek i wlewa coś z garnuszka do herbaty. Wskoczyła do kuchni, Parania chciała to wylać do zlewu, ale ciocia chwyciła ją za rękę i nie pozwoliła wylać herbaty. Parania od razu spakowała się i wróciła do siebie, do domu. Potem dowiedzieliśmy się, że jej córka Marynia poszła do lasu z banderowcami. Ona prawdopodobnie polecenie o otruciu dostała od córki. Przygotowywany posiłek został zawieszony do analizy. Nie było wątpliwości, że była tam dosypana trucizna.

Nawet w takiej sytuacji nie można było liczyć na interwencję władz okupacyjnych: „Niemcy w ogóle nie reagowali na żadne mordy, również takie zgłoszenia, inaczej funkcjonowali stacjonujący w okolicy Węgrzy”.

Próba otrucia przez ukraińską nianię nasuwa inne skojarzenia. Obrazuje, jak bardzo złożone były koleje losów polskich i ukraińskich sąsiadów, jak bardzo

rodzinne relacje mogły przeplatać się z zachowaniami wypływającymi z ortodoksyjnych ideologii. Pani Jadwiga przedstawia kolejne zdarzenie wpisujące się w ten dramat:

Z Sokołówki, skąd była ta Parania, ksiądz ruski (unita) przyjeżdżał do księdza Rudnickiego z rodziną, grali sobie w karty, przyjaźnili się. Miał on córkę Lidkę i syna Jurka, starszych ode mnie o dobrych parę lat. Kiedyś w czasie właśnie tych rzezi, był wtedy 1943 rok wrzesień, październik, moja mama spotyka tego księdza Szyneszyna z żoną. Byli oni zniszczeni, zbiedowani, uciekli do cerkwi św. Jura od swojej córki, która chciała ich zamordować. Zaprzyjaźnili się z Polakami i tak się zwierzyli mojej mamie. Córka zabrała młodszego brata do lasu, oni zaś płakali, że nie mają dzieci, a córka chciała ich zabić za przyjaźń z Polakami. W tejże Sokołówce polski ksiądz Kwiatkowski został zamordowany, a ks. Ganowski przeżył, uciekł przez lasy do Lwowa.

Jest w relacji pani Rudnickiej jeszcze jeden motyw, który często pojawia się w innych relacjach. Dotyczy stosunku niektórych przedstawicieli duchowieństwa greckokatolickiego do masowych mordów:

w Kukizowie ludzie opowiadali (to były wiadomości nienaoczne, tylko z opowiadań ludzi), że w cerkwi ksiądz święcił noże i siekiery na Polaków. To się zdarzało, to nie było odosobnione zdarzenie. O tym się tylko mówiło. Jeżeli chodzi o kurie, to arcybiskupem był Szeptycki, unicki był biskup Buczko, który potem był w łagrze, ale on został z łagru do Rzymu wyciągnięty. Był też drugi sufragán. Pamiętam taką historię, że w tym czasie biskup Buczko przyjechał z wizytą do cerkwi. Przywitanie przed kościołem przygotował ks. Rudnicki z pewną grupą osób: kościelny z chorągwiami, miało się odbyć się przywitanie biskupa unickiego w Kukizowie — on minął ich, nie zatrzymał się. Podobno też mówił «Nie chodźcie do kościoła, bo tam jest diabeł». Potem tak się złożyło, że biskup Buczko był w łagrze razem z polskimi AK-owcami i oni dzielili się z nim jedną kromką chleba. Z różnych zasłyszanych opowieści wiem, że bardzo dużo banderowców osadzano w jednym więzieniu z Polakami.

Jedynym pozytywnym wspomnieniem dotyczącym okupantów małej Jadwigi Rudnickiej jest obraz żołnierzy węgierskich. Związane to było z dalszymi losami księdza Rudnickiego:

„Po opuszczeniu Kukizowa ks. Rudnicki zamieszkał u siostr sercanek. Tuż opodal były siostry benedyktynki i tam stacjonowali Węgrzy. Węgrzy zawsze bronili Polaków, jak tylko mogli. Jeździli przepędzać banderowców. Tam u nich był ks. kapelan i on razem z ks. Rudnickim odprawiali msze.

Zaprzyjaźnili się. W Opatowie w klasztorze bernardynów gwardianem był ojciec Józef Leśniak, szwagier gen. Mołczyńskiego, tego z obrony Lwowa w 1918 roku. Znał moją mamę i ciocię od małego, z ks. Rudnickim też przyjaźnił się. Był to od wielu lat przyjaciel domu. Gdy on się dowiedział o napadzie i ks. Rudnickim, że mieszka u sióstr, napisał „Nie narażajcie się, tylko przyjeżdżajcie do Opatowa. Daję wam jedno puste skrzydło klasztorne do zagospodarowania i przyjeżdżajcie całą rodziną i kogo chcecie to weźcie ze sobą”. Ksiądz Rudnicki z kapłanem dogadali się. Moja mama posprzedawała chyba złoto, nazbierała na składkę dla dowódcy wojsk węgierskich i Węgrzy dali nam ogromny samochód z przyczepą. Pojechali do Kukizowa, zabrali część rzeczy z Lwowa (rzeczy z Kukizowa mam w swoim mieszkaniu po dziś dzień). Węgrzy pod bronią zabrali wszystkie rzeczy, potem nas i zawieźli do Opatowa. Do Opatowa przyjechaliśmy pod koniec powstania warszawskiego.

Opuszczenie plebanii i transport zabranych rzeczy pobudził banderowców do jeszcze agresywniejszych działań:

Jak byliśmy już w Opatowie, to banderowcy wrócili uzbrojeni i obrabowali ciocię oraz pozostawioną część rzeczy ks. Rudnickiego. Ze złości spalili kościół, a plebanię rozebrali na cegły i zbudowali z nich chałupy. Tak się skończyła historia kukizowska. Dom ciotki został również rozebrany. Została tylko oficyna, w której mieszkał Jan. On tam przetrwał do drugich bolszewików, on pochodził z okolic Baru, Kamieńca. Wrócił do swoich krewnych i nikt z nas nigdy już w tamtych okolicach nie był. Jana kochałam nad życie, tą Paranię też, ale jak wyszło, to wyszło...

W pamięci autorki zachowały się jeszcze inne epizody, powtarzane w rodzinnych opowieściach jako przykłady zmienności losów, również tych, którzy byli oprawcami:

Pamiętam, bo to był najbliższy sąsiad cioci, miał na imię Nestor. Ten, który nasał bolszewika na mamę i ciocię przy wyrabianiu kiełbasy. Jak przyszli drudzy bolszewicy, to zgwałcili jego córkę, a ta córka po tym gwałcie urodziła bliźniaki. To są te kary boskie...

Czy też inny przykład znamiennej postaci:

Jeszcze jedna ciekawostka: u tych Sióstr sercanek we Lwowie ukrywał się, chodził o dwóch kulach prof. Halban, Żyd. Po wojnie był w Lublinie przez długie lata na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej profesorem filozofii, był humanistą. Zmarł niedawno, ja się nawet do niego wybierałam.



Warto jeszcze zwrócić uwagę na zapamiętany opis pierwszej okupacji sowieckiej i to, w jaki sposób oceniano okupanta sowieckiego i niemieckiego:

Mój ojciec był nauczycielem PW (przysposobienia wojskowego), chodził w mundurze, jeździł na wszystkie obozy, był piłsudczykiem, był harcerzem, był oficerem rezerwy, więc jak przyszli bolszewicy, to my z mamą do tego Kukizowa uciekły. Chodzili Żydzi i bolszewicy, mieli opaski z czerwoną gwiazdą i proskrypcyjne listy na Polaków. Donosili, dlatego my byśmy w pierwszym rządzie pojechali na Sybir. Mama gdzieś tam do więzienia czy na Sybir. W każdym razie uciekłyśmy. Ukrywałyśmy się nie tylko u cioci, u księdza, ale właśnie te siostry marianki dały nam poczucie bezpieczeństwa. Przebrały moją mamę za nowicjuszkę — moja mama bardzo młodo wyglądała. A mnie do tej ochronki, którą siostry prowadziły. I tak przeżyłyśmy tę okupację rosyjską pierwszą bolszewicką. Trzeba to otwarcie powiedzieć — no niestety — jak weszli Niemcy, to Niemcy nas obronili. Bo 22 czerwca 1941 roku wkroczyli, a znalezione zostały później spisy tych, którzy mieli wyjechać na Sybir i myśmy miały jechać 24 czerwca. Cały czas w okresie bolszewickim były wywózki na Sybir. Każda osoba, łącznie ze mną, miała mały woreczek. Ja miałam mały woreczek, w którym znajdował się sucharek z chleba. Jak zastukają do drzwi, trzeba było być przygotowanym. A ja ciągle do tego swojego worka z sucharami wkładałam małego misia, którego najbardziej kochałam. Mówiłam, że miś też pojedzie na Sybir. Takie dzieciństwo ładne miałam.

Wkroczyli potem Niemcy i przez pół roku był «oddech», spokój na złapanie wdechu po tych bolszewickich strasznych rzeczach. Z drugiej strony, okrutnie byli traktowani przez Niemców ci jeńcy bolszewicy... Ludzie, którzy raptem rok temu suszyli suchary i bali się wywózki na Sybir, narażając życie, rzucali tym jeńcom chleb, papierosy, wodę w butelkach. I tu mam do Polaków ogromny szacunek, że właśnie w ten sposób potrafia się zachować. Żydzi wydawali bolszewików, Żydzi mordowali na Łąckiej, bo to jest prawda, bo tam było NKWD, ale gdy był holokaust, Ukraińcy im nie pomagali<sup>11</sup>, ale większość porządných Polaków Żydom pomagało.

---

<sup>11</sup> Można przytoczyć szereg przykładów takich postaw z innych relacji, zob.: „W chwili wybuchu wojny [w] 1941 roku, mieszkaliśmy w małym miasteczku Horyń-grodzie (Krypa) na Wołyniu, siedem kilometrów od Tuczyzna. W Krypie mieszkało 50 żydowskich rodzin. W sobotę, dnia 6 lipca 1941 roku do miasteczka przyjechała taksówka, z której wysiadło pięciu Ukraińców. Byli to chłopci z okolicy Krypy, jak: syn popa Kula, Teodor Semieniuk i inni. Byli oni ubrani po cywilnemu. Na przedramieniu mieli żółto-niebieskie opaski. Ci chłopci powiedzieli, że przyjechali po robotników, by wyciągnąć auto, które ugrzęzło koło rzeki. Zebrali 25 mężczyzn — Żydów, wyprowadzili ich za miasto, kazali im samym wykopać jamy, potem ich rozstrzelali. Ci sami Ukraińcy dopiero na drugi dzień włożyli trupy do jamy i zasypali. Jeden Żyd, ciężko ranny, w nocy przyczołgał się do domu. Po tym wypadku mężczyźni zaczęli rozbiegać się z Krypy

Moja ciocia mówiła, jak Niemcy tak strasznie dali nam wycisk, że jak będzie żyła, to własnymi rękami ich udusi. Dosłownie jak front ruski przeszedł i pod oknami stanęli jeńcy niemieccy w zimie, bez butów, to się szukało butów, a ciotka nic nie miała oprócz worka grochu. I gotowała również dla tych jeńców groch, grochówkę. To jest jednak ładne..

Bardzo ciekawie przedstawiona jest w relacji pani Rudnickiej końcowa ocena tego, co mała Jadwiga zapamiętała jako najtragiczniejsze w ciągu niezwykle złożonych i zmieniających się sytuacji. Pierwsza dekada życia usłana ciągłym strachem i zagrożeniem, poczynając od pierwszego Sowietu, poprzez okupację niemiecką i przechodzącą obok kilkakrotnie śmierć niesioną przez ukraińskich sąsiadów. Między tym wszystkim ukochany miś obok suchara w woreczku przygotowanym na syberyjskie zesłanie i duża, szmaciana lalka z porcelanową buzią, w której ośmioletnia dziewczynka przechowuje konspiracyjne pieczęci. Co z tego wszystkiego pozostaje po wielu latach?

Nie pozostało u mnie w domu jakiejś zaciekleści, po prostu była świadomość. Jednak jakiś instynkt dziki jest w tych ludziach, są zdolni za tą Ukrainę robić wszystko. Nierozumiałe jest tylko, dlaczego w tak okrutny sposób mordowali, wyżywali się i to były mordy dosłownie rytualne. Tak jak z tą Paranią: tu kochała, modliła się za moje zdrowie, śpiewała piosenki, a tu chciała mnie otruć. Taka była rzeczywistość. U nas nienawiści nie było, ale była pewna świadomość tego, kto to jest. Pozostało mi coś takiego z rodzinnych wspomnień, że trzeba zachować pewną ostrożność. Można pięknie wspólnie spędzać czas, można się zaprzyjaźniać, ale trzeba mieć zawsze dystans. Nie było nienawiści, były zawarte różne przyjaźnie: takie serdeczne i bezgraniczne jak z ks. Rudnickim, z polskimi nauczycielami. Tak też mama traktowała Ukraińców takimi, jakimi oni byli. Wiedziała, że są mili, przyjemni, ale, że niektórzy w każdej chwili nóż w plecy mogą wbić. Ale byli i tacy, dzięki którym wraz z ciotką przeżyliśmy. Gdyby Jan w Kukizowie nie wszczął alarmu i nie zaczął bić w dzwony, kiedy banderowcy potajemnie zaatakowali plebanię — a przecież ryzykował własnym życiem — zapewne nie byłoby mnie wśród żywych. U mnie w domu nie było nienawiści.

---

do innych miast i miasteczek, jak do Równego, Tuczyna, Hoszczy itp. Ukraińska policja zażądała, by mężczyźni codziennie zgłaszali się do przymusowej pracy, jeżeli się nie zgłoszą, ich rodziny zostaną rozstrzelane. Wtedy rodziny zaczęły opuszczać Krypę. Chrześcijańscy sąsiedzi od razu obrabowali pozostawione żydowskie domy. Policja strzegła dróg i uciekających Żydów obrabowywała i zabijała. W Krypie zostali tylko starsi, niezdolni do pracy. Razem 30 osób". [W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, s. 1209].

## Aneks

## Załącznik 1

Mając na uwadze pojawiające się dyskusje i czasami wręcz absurdalne próby neutralizowania oczywistego pojęcia „ludobójstwa”, szukanie niezrozumiałych alternatyw pojęciowych (przykładem może być przedziwny termin, który próbowano wykreować w wymiarze czysto politycznym, dążąc do zastąpienia prawnego języka i prawniczego pojęcia „ludobójstwo” językiem nowomowy, poprzez określenie mordów dokonywanych ze szczególnym okrucieństwem na ludności polskiej na terenach południowo-wschodnich II RP „działaniami mającymi znamiona ludobójstwa”), warto przytoczyć fragment podstawowej wykładni tego pojęcia, przedstawionej przez profesora Ryszarda Szawłowskiego: Przedmowa R. SZAWŁOWSKIEGO do dzieła W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia w latach 1939–1945*. Warszawa 2008, s. 11–14.

„Pojęcie i sam termin „ludobójstwo” (angielskie *genocide*) stworzone zostały we wczesnych latach czterdziestych przez Rafała Lemkina. Lemkin (1901–1959) był w latach trzydziestych podprokuratorem Sądu Okręgowego w Brzeżanach (województwo tarnopolskie), później delegowanym na równorzędne stanowisko w Warszawie, wreszcie adwokatem i wykładowcą Wolnej Wszechnicy Polskiej tamże. Nad problematyką ludobójstwa (określaną przez niego wówczas jako „akty barbarzyństwa”) pracował już przed wojną. Do Stanów Zjednoczonych przedostał się w 1941 roku i tam w 1944 roku wydał swoje przełomowe dzieło. [Por. RAPHAEL LEMKIN: *Axis Rule in Occupied Europe. Laws of Occupation, Analysis of Government, Proposals for Redress*. New York 1944 [reprint 1973]]. Był również głównym twórcą podstawowego w tej dziedzinie traktatu międzynarodowego: *Konwencji o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa*, przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 9 grudnia 1948 roku. W związku z tym w latach pięćdziesiątych dwukrotnie proponowano go do Pokojowej Nagrody Nobla.

Szczegółowiej w tym zakresie i wychodząc poza samą *Konwencję*, zob. R. SZAWŁOWSKI: *Rafał Lemkin — twórca pojęcia „ludobójstwo” i główny architekt Konwencji z 9 XII 1948 (w czterdziestolecie śmierci)*. „Państwo i Prawo” 1999, nr 10. Zapisy cytowanej *Konwencji*, która jest ratyfikowana przez olbrzymią większość państw świata, muszą być dziś traktowane jako *ius cogens*, innymi słowy takie, od których „nie może być odwrotu” (przeciwieństwem jest *ius dispositivum*), por. np. najbardziej obecnie rozpowszechniony angielski podręcznik prawa międzynarodowego: MALCOLM N. SHAW: *International Law, fourth edition*. Cambridge 1997, s. 97, który powołując się na art. 53 *Konwencji wiedeńskiej o prawie traktatów* z 1969 roku, cytuje dalej dyskusje na temat *ius cogens* w Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ w odniesieniu do takich aktów, jak bezprawne użycie siły, ludobójstwo, handel niewolnikami i piractwo). W rozumieniu art. II tej *Konwencji* „ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako ta-

kich", dokonanych w różnych postaciach: na pierwszym miejscu (art. II, pkt a) figuruje, rzecz jasna, „zabójstwo członków grupy”, dalej jednak (punkty b–e) ujęte są również: b) „spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy”; c) „spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego”; d) „stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy”; e) „przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grup”.

Trzeba tu wyraźnie powiedzieć, że ludobójstwo ukraińskie na Polakach ma [...] szereg fatalnych wyróżników (okoliczności obciążających): po pierwsze, w swoim założeniu obejmowało ono jak najszybszą eksterminację fizyczną (wymordowanie) — „tam i wtedy” — wszystkich Polaków, których udało się osiągnąć, od niemowląt po starców, bez jakiegokolwiek różnicy płci lub wieku. [...] Po drugie, ludobójstwo ukraińskie połączone było z reguły ze stosowaniem najbardziej barbarzyńskich tortur. [...] w przypadku ludobójstwa ukraińskiego praktycznie wszystkich Polaków, którzy wpadli w ręce siepaczy, mordowano. Bowiem, wbrew kłamstwu strony ukraińskiej, całkowicie obalonym w pracy Siemaszków, nie było żadnych „wezwań do opuszczenia” Wołynia przez Polaków czy wprost ich „wysiedlania”. Odwrotnie, bardzo często Polaków, chcących uciekać przed ludobójstwem, mającym już miejsce w sąsiednim powiecie czy gminach, zachęcano do pozostania, „gwarantując” im bezpieczeństwo (sporadycznie nawet na piśmie!) lub wręcz grożono, że ucieczka traktowana będzie jak „zdrada” wobec Ukraińców — wszystko po to, by ich wszystkich na miejscu wymordować! [...] Po trzecie, [...] w tym przypadku obok dominującej banderowskiej Ukraińskiej Powstańczej Armii i (na Wołyniu) konkurencyjnych formacji bulbowców i melnykowców oraz stworzonej przez Niemców w drugiej połowie 1941 roku policji ukraińskiej (która w początkach 1943 roku zdezerterowała), zwłaszcza przy większych ludobójczych akcjach, uczestniczyły w nich również w sumie dziesiątki tysięcy lokalnych ukraińskich chłopów (formalnie wiejskie oddziały „samoobrony”, które jednak w praktyce stanowiły siły pomocnicze UPA w ludobójstwie na Polakach), sąsiedzi, bandy uzbrojone w siekiery, widły itp. — rodzaj ukraińskiego pospolitego ruszenia. Mało tego, towarzyszyły im czasem kobiety, wyrostki, a nawet dzieci ukraińskie, zajmujący się masowym rabunkiem mienia, podpaleniami i dobijaniem rannych Polaków. Dlatego ludobójstwo na Wołyniu w okresie II wojny światowej określam jednoznacznie jako ludobójstwo ukraińskie (a nie, na przykład, jako dokonane przez UPA, banderowców, nacjonalistów ukraińskich czy podobnie). Po czwarte, [...] zjawisko szczególnie zbrodniczego podejścia do małżeństw mieszanych polsko-ukraińskich. [...] ukraińscy ludobójcy nierzadko mordowali [...] całe takie rodziny, łącznie z dziećmi [!] lub dochodziło co najmniej do mordu na polskim współmałżonku. Mało tego, niekiedy pod groźbą kary śmierci zmuszali ukraińskiego męża czy nawet ukraińską żonę do własnoręcznego zamordowania polskiego współmałżonka.

Po piąte, w przypadkach ludobójstwa niemieckiego i sowieckiego na Polakach chodziło o zbrodnie dokonane przez okupantów. Tymczasem ludobójstwo ukraińskie dokonane zostało przez Ukraińców — obywateli polskich, mieszkańców tamtych terenów w okresie II RP, którzy nie wykazali choćby minimalnej lojalności.

Po szóste (tu wątek poboczny), z ludobójstwem ukraińskim związana była przeważnie barbarzyńska „tatyka spalanej ziemi”. Po zrabowaniu ruchomości i inwentarza zamordowanych Polaków, ich budynki były przeważnie palone (wycinano nawet sady!), często

niszczono także budynki publiczne, np. szkolne. W tych ramach zniszczono też całkowicie dużą liczbę zabytkowych polskich dworów z zabudowaniami gospodarczymi oraz kościołów i kaplic katolickich.

Wreszcie po siódme, Niemcy od dawna przyznają się do swoich zbrodni i publicznie za nie przeprosili. Tak np. prezydent RFN Roman Herzog, przemawiając w Warszawie na uroczystościach związanych z 50-leciem Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia 1994 roku powiedział wyraźnie: „Pochylam głowę przed bojownikami Powstania Warszawskiego jak też przed wszystkimi polskimi ofiarami wojny. Proszę o przebaczenie za to, co wyrządzili Niemcy”. Na parę gestów zdobył się również prezydent Rosji Borys Jelcyń, m.in. kiedy składając 25 sierpnia 1993 roku hołd ofiarom Katynia na Powązkach w Warszawie, pocałował w rękę praelata Zdzisława Peszkowskiego i wyszeptał słowo „przepraszam”. Wieczorem pokazała to całej Polsce nasza telewizja. Także w literaturze niemieckiej i — od dziesięciu lat — rosyjskiej omawia się otwarcie ludobójstwo na Polakach. Natomiast zachowanie Ukraińców w tym względzie jest na ogół kompletnie inne: demonstrowane jest milczenie, wielkie kręactwo lub wręcz grube kłamstwo.

## Załącznik 2

W bardzo wielu relacjach i dokumentach pojawiają się informacje o tym, że ludność polska tworzyła grupy samoobrony. Były one jednak w zdecydowanej większości bezsilne wobec świetnie zorganizowanych i bezwzględnych jednostek nacjonalistów ukraińskich wspomaganych przez bezduszne grupy ukraińskich chłopów. Fali terroru nie były w stanie powstrzymać również nie-liczne polskie akcje odwetowe na ukraińskich ludobójcach, organizowane przez formacje Armii Krajowej. Charakter samoobrony był mocno zróżnicowany, dla przykładu można przytoczyć kilka relacji dotyczących jego form:

Kolonia Wasylówka (Wasilówka). Kolonia polska. W 1943 roku w kolonii była zorganizowana samoobrona wchodząca w skład łańcucha obronnego odcinka Rożyszcze „Koło” (pododcinek Elżbietyn — Retówka — Wasylówka — Wiszenki) pod wspólnym dowództwem Józefa Cichusa „Orla”. Grupa zbrojna Wasylówki liczyła 20 ludzi. W kwietniu 1943 roku Józef Cichus nawiązał kontakt i zawarł porozumienie z pobliskimi wsiami ukraińskimi: Swóz (gmina Kiwerce), Tarnowola, Topólno, Wołodkowszczyzna (wszystkie w gminie Rożyszcze), w wyniku którego Ukraińcy mieli odstąpić od napadów na Polaków. Wkrótce porozumienie to strona ukraińska zerwała (zob. Katerynowka i Olganówka, Tarnowola, Topólno — wszystkie w gminie Rożyszcze). 27 czerwca 1943 roku na kolonię napadła bojówka UPA ze wsi Swóz. Napastnicy napotkali zdecydowany opór ludności polskiej i zmuszeni zostali do wycofania się. Zginął członek samoobrony Dybiec „Czesław”, a po stronie ukraińskiej czterech upowców. W listopadzie 1943 roku w potyczce z upowcami zginął członek samoobrony Kazanowski. Liczba poległych w walce: dwóch Polaków, czterech Ukraińców. [Zob. W. SIEMASZKO, E. SIEMASZKO: *Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów...*, s. 615].



Kolonia Wełnianka (Wolnianka). W kolonii żyli Polacy, Ukraińcy, Niemcy do 1940 roku i Żydzi do 1942 roku. W 1943 roku w kolonii była zorganizowana samoobrona pod dowództwem Antoniego Roskowińskiego (pododcinek Wełnianka odcinka AK Rożyszcze „Koło”). W 1943 roku z rozkazu UPA Ukraińiec zamordował żonę Polkę wraz z dziećmi. 2 lutego 1944 roku na skutek denuncjacji Ukraińców, pod fałszywym zarzutem współpracy z Niemcami, zostali aresztowani przez Sowietów członkowie miejscowej grupy samoobrony (pododcinek Wełnianka odcinka AK Rożyszcze „Koło”): Władysław Glejzman (były powstaniec wielkopolski) oraz Tadeusz Jurkiewicz (zob. Kiwerce, gmina Kiwerce). W 1944 roku został zamordowany przez upowców Grzegorz Wiórko, syn Jana i Katarzyny, lat 68. Liczba ofiar zbr[odni] nacjonalistów ukr[aińskich]: czterech Polaków. [Tamże, s. 615].

Kolonia Wiszenki. Kolonia, w której licznie dominowali Ukraińcy. Oprócz Polaków do 1942 roku żyli tu Żydzi. W 1943 roku w kolonii była zorganizowana samoobrona wchodząca w skład łańcucha obronnego odcinka Rożyszcze „Koło” (pododcinek Elżbietyn — Retówka—Wasyłówka—Wiszenki) pod wspólnym dowództwem Józefa Cichusa „Orła”. W sierpniu 1943 roku upowcy napadli na kościół, strzelając przez drzwi do Polaków w nim zebranych. We wrześniu 1943 roku, w związku z zagrożeniem ze strony UPA, ludność polska z kolonii na czele z księdzem Witoldem Kowalskim (wcześniej proboszczem parafii Kisielin, do momentu napadu UPA 11 lipca 1943 roku na tamtejszy kościół, podczas którego został ranny, [...] została ewakuowana przez oddziały samoobrony odcinka Rożyszcze „Koło” do Wasyłówki i Elżbietyna. Ewakuacja odbyła się w ostatniej chwili, bowiem do kolonii zbliżały się już bojówki UPA. [Tamże, s. 615].

Kolonia Wyrobki. Kolonia polska. Wiosną 1943 roku w kolonii zorganizowano samoobronę, która działała w związku samoobronnym z samoobroną w Wyrce i Hucie Stepańskiej (gmina Stepań, powiat Kostopol). Komendantem samoobrony był Stanisław Kołodyński. Z 16 na 17 lipca 1943 roku, na skutek ataku upowców na wszystkie kolonie polskie w okolicy, ludność polska kolonii wraz z samoobroną wycofały się do Huty Stepańskiej. Kolonia została ostrzelana i podpalona. Nie wszyscy zdążyli ewakuować się, pozostając na pastwę napastników. Zginęli m.in. Wincenty Barszczewski, lat 52; Franciszek Kołodyński, lat 55. Całkowita liczba zamordowanych nie jest znana. Z 16 na 17 lipca 1943 roku Ukraińcy spalili 42 zagrody należące do Polaków. [Tamże, s. 796].

Kolonia Zadąbrowie. Kolonia polska. W lutym i marcu 1943 roku w kolonii działała samoobrona współdziałająca z samoobroną w Wyrce (gmina Stepań, powiat Kostopol). Dowódcą był nauczyciel, ppor. rez. Adam Roskowiński (Rozkowiński). Na początku kwietnia 1943 roku upowcy napadli na kolonię. Napastnikami byli w większości Ukraińcy z sąsiedniej wsi Majunicze (gmina Rafałówka). Samoobrona broniła się rozpaczliwie i większość jej członków poległa. Zamordowanych zostało i zginęło w walce łącznie 18 osób, w tym dowódca i ośmiu członków samoobrony. Znane nazwiska ofiar to: Jan Brzozowski, lat 28; Adam Jastrzębski, lat 16; Jan Jastrzębski, lat 22; małżeństwo Kopijów, w wieku ok. 50 lat; Łukomski; małżeństwo w starszym wieku Milewiczowie i ich synowie; Adam Roskowiński (Rozkowiński), lat 39; rodzina Zakrzewskich żyjąca w przyjaźni z Ukraińcami. Kilka osób było rannych. Dzięki związaniu ogniem napastników, ludność

uciekła do kolonii: Siedlisko i Wyrka (obie w gminie Stepań) oraz Wyrówki (gmina Rafałówka). Po obrabowaniu wieś spalono (20 zagród). Niemcy stacjonujący przy stacjach kolejowych linii Kowel—Sarny przyjechali obejrzeć rezultaty napadu, które sfotografowali. [Tamże, s. 796].

Kolonia Stefanówka. Kolonia polska, w której do 1940 roku, tj. wyjazdu do Rzeszy, żyło kilka niemieckich rodzin. W 1942 roku w kolonii została zorganizowana konspiracja ZWZ-AK, która wchodziła w skład pododdziału III Odcinka „Północ” Obwodu AK Włodzimierz Wół. W drugiej połowie 1943 roku w oparciu o konspirację AK w kolonii powstała grupka samoobrony, która wchodziła we wspólny system obronny z koloniami: Andresówka, Antonówka Borek i Helenówka Werbska (gmina Werba) i przedmieściem Włodzimierza Wół i Białozowszczyzną, polegający na czuwaniu, wzajemnym ostrzeganiu się i w razie potrzeby wspólnemu odpieraniu napadów upowskich. 13 lutego 1944 roku [...] Ukraińcy z Marcelówki, Mohylna, Gnojna i Werby w liczbie kilkuset strilciw UPA zaatakowali jednocześnie kolonie polskie położone na północ od Włodzimierza, w tym Stefanówkę. Najprawdopodobniej napad UPA był dokonany dzięki współpracy z Niemcami, a samoobrona nie miała możliwości odpierania napadu [...]. Ludność polska rzuciła się do ucieczki w kierunku zachodnim i północnym. Ukraińcy usiłowali odciąć drogę ucieczki, a dopadniętych mordowali. [Tamże, s. 934].